ŚWIATŁO

Rok VII. Bytom G.-Sz., 15. Lipca 1893. **Nr. 14.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

U grobu świętego Wojciecha.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

III.
Uczta.

Przez otwartą naoścież bramę, wśród okrzyków ludu, odgłosu dzwonów, trąb i piszczałek wjechał cesarz rzymski, Bolesław Chrobry i Bolesław Rudy, z orszakiem swoim do grodu. Wojska obu monarchów rozłożyły się tymczasem na płaszczyznie, gdyż nie mogłyby się pomieścić w obrębie miasta, które było niewielkie i ścieśnione mocno wałami i ostrokołem. Porozbijano namioty, porozpalano ogniska, a że zaraz z grodu przysłano kilkadziesiąt wołów, tyleż świń i baranów, poczęto je więc zabijać i piec wśród wesołych okrzyków i gwaru, który daleko się rozchodził. Wielu bardzo, zwłaszcza z polskich wojowników, bo Niemcy wybierali się bardzo wygodnie z gotowemi, nieraz z kosztownemi namiotami, pobiegło do lasu, leżącego może o ćwierć mili, zkąd przynieśli gałęzie i kołki, i budowali sobie z nich szałasy. Ta smutna, senna, śnieżna płaszczyzna zawrzała naraz niezwykłem życiem i lśniła pod słońce błyskami hełmów, broi i tarczy, różnobarwnemi strojami i proporcami. Widok był bardzo piękny, a nadewszystko niezwyczajny. Pierwszy to raz Niemcy wkroczyli w prastarą ziemię słowiańską, nie jako nieprzyjaciele, ale jako goście, jako pątnicy do poczynającego słynąć cudami grobu Apostoła słowiańskiego, św. Wojciecha.

Gdy tu na płaszczyznie koło Głogowa rozkładały się wojska obu narodów, w samym grodzie tymczasem orszaki monarchów posuwały się wolno przez ciasne ulice, zabudowane po obu stronach drewnianemi chatami do zamku, który obok kościoła się wznosił. Był on także z drzewa zbudowany, z wielkich bali dębowych, otoczony parkanem i zaopatrzony w murowaną wieżą okrągłą, wzniesioną z ogromnych głazów polnych, na której powiewała, tak jak wszędzie, czerwona chorągiew. Do wieży tej dostać się można było tylko przez wąski otwór, umieszczony na znacznej wysokości; przypierała ona jednym bokiem do drugiego budynku drewnianego, gontem krytego, z okienkami zaopatrzo-

nego w błony, rzadko w maleńkie w ołów oprawne szkła, z gankiem od przodu, wspartym na dwóch słupach, na który się wchodziło po paru schodach. W głębi tego ganku mieściły się mocne, żelazem okute i nabite gwoździami drzwi. Każde okno domu zaopatrzone było w silne okienice, sztabami żelaznemi wzmocnione.

Gdy wjechano na dziedziniec zamkowy, zaraz przybiegli giermkowie i odbierali konie i pomagali monarchom zsiąść na ziemię, umajoną gęsto zielonemi choinami. Chrobry z ciężkością zeszedł ze swego konia i dwóch ludzi musiało mu pomagać, tak był ciężki. Rudy zeskoczył żwawo i patrzał dokoła swemi zjadliwemi oczkami i potrząsał ramionami i kręcił się niespokojnie i motał na palce swą kędzierzawą ognistą brodę. Na ganek wyszły tymczasem niewiasty i kornie główki swe piękne chyliły przed majestatem rzymskiego cesarza. Na ich przodzie, na pierwszym stopniu schodów stała młoda, słuszna i piękna kobieta, Kunilda, córka wojewody polskiego Dobromira, trzecia i najukochańsza żona Chrobrego. Jasne jej włosy słońce czyniło jeszcze jaśniejszemi, a wielkie, niebieskie oczy patrzały z pewną obawą i niewysłowioną ciekawością na cesarza Ottona i cały ten świetny jego orszak. Ubrana była w długą suknię ze złotogłowia i żupanik modry, białem, puszystem futrem okryty. Suknię jej spinał z boku gruby łańcuch złoty, którego ogniwa błyszczały wszystkiemi kolorami tęczy, tak gęsto nasadzone były drogiemi kamieniami. Na płytkich, z czerwonej skóry trzewiczkach, także świeciły szmaragdy i rubiny. Guzy u żupana były złote i miały wewnątrz świecące kamienie. Na szyi wisiał ogromny naszyjnik, u uszów zausznice, na rękach mnóstwo klejnotów, a na głowie, złotej główce, maleńka korona, misternie wyrobiona, pełna także drogich kamieni, otoczona dokoła sznurem korali, bursztynu i pereł. Ta ogromna ilość złota i klejnotów, w jaką ubrana była Kunilda, ciężyła jej widać bardzo, bo szła wolno i wspierała się na dwóch młodych służebnych, które potrzymywały jej białe rączki i podpierały ją z obu stron.

Kobiety otaczające Kunildę niemniej bogato były ubrane i obficie obciążone klejnotami, tak, że każdą dwie służebne prowadziły, a po ich twarzach zaczerwienionych znać było, że ciężar to był niemały i praca nielekka.

Gdy cesarz wstąpił na schody, Kunilda i jej kobiety pokłoniły mu się starym słowiańskim obyczajem do kolan, a Chrobry przy pomocy tłumacza mówił, kto one są i jak się nazywają. Otton jak zwykle chmurny i zimny, lekko powitał kobiety, obrzucił wzrokiem ich zarumienione twarzyczki i szedł wolno i poważnie w głąb domostwa.

W pierwszej wielkiej i długiej świetlicy uderzył Ottona i Niemców niesłychany przepych i zbytek.

Ściany tej izby obite były wschodniemi kobiercami, na których misterne desenie mile bawiły oko swą różnobarwną plątaniną. Podłoga ułożona z desek dębowych, po większej części zasłana była skórami niedźwiedziemi, lisiemi lub wilczemi; okna starannie okryte zasłonami z bławatu lub sukna czerwonego, na którem srebrną nicią wyszyty był orzeł gnieźnieński, stary orzeł Lecha, z rozpostartemi skrzydłami, ze szponami nastroszonemi, z dzióbem otwartym. Światło i ciepło w tej wielkiej izbie dawały dwa duże kominy, wzniesione w dwóch kątach; na kominach gorzał wesoły ogień z modrzewia, miłą woń dokoła rozpuszczający.

Niemniej rozkoszny zapach wydawały dwie miski srebrne, stojące na słupach z greckiego jaspisu. Na miskach tych tliło się kadzidło i błękitny dymek unosząc się z niego, włóczył się leniwie pod powałę izby.

Ale powszechną uwagę zwrócił najprzód na siebie wielki stół, ciągnący się przez całą długość świetlicy. Nakryty on był kijowskim obrusem z płótna śnieżnej białości, wyszywanego po rogach czerwonemi i niebieskiemi nićmi bardzo pięknie. Jarzące światło z czterech wielkich, sześcioramiennych świeczników,

ulanych ze szczerego srebra, w których sterczały dwadzieścia cztery białe woskowe świece, padało na ten stół i na mnóstwo naczyń ze złota, srebra, kryształu, pod których ciężarem stół dębowy się uginał. Były tu miski, kubki, dzbany, czary, roztruchany, rogi do picia, rożenki, noże, a wszystko złote i srebrne i w takiej obfitości, że oczy lśniło. Około stołu ustawione były ławy suknem czerwonem kryte, a we środku na podwyższeniu unosił się tron cesarski, z tylnego oparcia którego zrywał się czarny orzeł niemiecki do lotu. Tron był purpurą podszyty ze złotemi frendzlami.

Na ścianach tej świetlicy błyszczały przepyszne zbroje, pancerze, łuskowe koszulki, hełmy, miecze, włócznie, topory — a pod ścianami stały beczki z piwem, miodem i winem zamorskiem, co je Chrobry od kupców krakowskich wielkim kosztem kupił. Obok beczek stali pięknie ubrani, w żupanach z bławatu podczaszowie, stolnicy i komornicy królewscy, czekając na pojawienie się gości. Przez otwarte drzwi widać było jeszcze cztery takie izby, w których lśniły stoły zastawione niemniej bogato i niemniej obficie.

Wśród odgłosu trąb i piszczałek i bębnów, ukrytych gdzieś z boku pierwszej świetlicy, wszedł do niej cesarz Otton a za nim Chrobry, Rudy, Kunilda, kobiety jej, opat Tuni, Stojgniew Zazzo, Robert, Ekkihard, możny pan niemiecki i mnóstwo rycerstwa obojga narodów, kardynałowie, księża, tłumacz Obotryta i inni. Gdy wszyscy zasiedli na przeznaczonych sobie miejscach, służba poczęła wnosić jadło: na olbrzymich srebrnych misach udże sarnie, pieczenie wołowe i cielęce, polędwice i dzika, ptaszki wszelkiego rodzaju, pawia sztucznie upieczonego, że wszystkie pióra miał na sobie i lśniący ogon roztaczał; mnóstwo gęsi, kaczek, kur, zajęcy, kuropatw, gołębi, prześliczne podpłomyki z miodem, kluski obsypywane cynamonem i indyjskiemi korzeniami. Cały stół zastawiono tem, i wszyscy biesiadnicy, którym długa podróż i chłód dodał apetytu, zabrali się do obfitej uczty żwawo. Podczaszowie poczęli nalewać wina, miodu i piwa w czasze, dzbany, rogi. Wszystkie stoły i w innych świetlicach zostały zajęte, a choć stokilkadziesiąt osób przy nich zasiadło, nie brakło nigdzie niczego.

Cesarz Otton jadł mało i mówił jeszcze mniej. Wziąwszy przed siebie cietrzewia, obłamywał na nim palcami kostki i ogryzał je wolno, rzadko podnosząc swe wielkie czarne, palące oczy. Za to Bolesław Rudy jadł ogromnie i pił jeszcze lepiej, w czem mu towarzyszył Chrobry, wypróżniając jeden roztruchan po drugim i co chwila wołając, by mu podczasy dolewał. Ogromna jego twarz zaczerwieniła się mocno, a oczy ciskały groźne błyskawice, patrząc czy gdzie czego nie brak. Ale nie brakowało niczego. Gdy biesiadnicy wypróżnili jedne półmiski, wnoszono zaraz drugie, i stolnik królewski o wszystkiem pamiętał. Jedzenie było dobre, w świetlicy jasno i ciepło, napoju w bród, to też wkrótce ożywiły się i zarumieniły twarze i pierwotna cisza zamieniła się w nieustający gwar mnóstwa głosów i języków.

Nagle Chrobry podniósł się i olbrzymia jego postawa zdawała się panować nad całym tym tłumem. W ręku trzymał róg bawoli, wspaniale w złoto okuty i podnosząc go w górę zawołał donośnym głosem:

— Za zdrowie cesarza niemieckiego, a mego gościa!

Gdy tłumacz przetłumaczył to cesarzowi i niemieckim biesiadnikom, zagrzmiały tysiączne okrzyki, wszyscy się podnieśli, a w sąsiedniej izbie ozwały się trąby i piszczałki. Otton powstał także i biorąc róg z rąk Chrobrego, kazał sobie nalać weń wina podczaszemu i rzekł swym cichym, poważnym melancholijnym głosem:

— Za zdrowie księcia polskiego, który nas tak wspaniale przyjmuje!

Gdy Obotryta przetłumaczył te słowa, Chrobry nieco się skrzywił na wyraz »książę« i chciał coś odrzec, ale na szczęście spojrzał się na opata Tuni,

który siedział wprost niego z drugiej strony stołu i przyłożył palec do ust. Chrobry powstrzymał się, skłonił tylko głowę i siadł milczący wołając ciągle na podczaszego:

— Wyszomir nalewaj!

Odtąd pito różne zdrowia wśród coraz bardziej wzrastającej wrzawy wesołości. Wielu było już pijanych i spadali z ław. Służba brała ich i wynosiła z świetlicy; służba przysuwała gościom miednice z wodą, by płukali usta i myli ręce. Zwykle potem odpocząwszy nieco, zabierali się znowu do jedzenia i picia.

Przy końcu stołu siedział Ekkihard, możny pan niemiecki i brat znanego Słowianom margrafa Hermana i rozmawiał z drugim Niemcem, rudym i opasanym.

— Widzisz — mówił — jak ten Bolesław polski pije? To istna beczka.

— Prawda, pije dobrze.

— Kiedy inni, wlawszy w siebie daleko mniej, pospadali już z ław i do niczego są niezdatni, on siedzi jakby nic i ciągle podczaszemu podaje swój róg. —

— Dobra głowa! — odpowiedział rudy Niemiec.

— Ba! sławny to pijak. U nas Sasów znany on jest z tego i Trunkbirem go nazywamy, bo powiadają, że codzień beczkę mocnego piwa polskiego wypija.

— Beczkę?

— A beczkę. O, pijak to sławny, a przytem lis chytry. Wszystkich oszukać i podejść potrafi, ten połeć obrzydłego sadła słowiańskiego. Ja, ilekroć na niego spojrzę, trzęsę się cały z gniewu, wspomniawszy sobie, ile on krwi niemieckiej już przelał.

— A pocóżeśmy tu do niego przybyli w gościnę? Najlepiej go było mieczem najechać i to wszystko złoto i srebro, którego tu takie mnóstwo, prawem łupu wojennego zabrać.

— Hm! — mruknął Ekkihard — mój bracie, gdzie nie można przeskoczyć, tam podleść trzeba. Cóżbyśmy mu teraz zrobili, gdyśmy sami słabi i wojnami domowemi rozdarci, a on taki potężny, ten kat na Niemców. Widziałeś jego wojska, jego rycerzy łuskowych, jego tarczowników, jego zbójów z maczugami, stryczkami, toporami? Kilkanaście tego jest tysięcy. Sam słyszałem, jak to mówił do cesarza.

— Tak, piękne ma wojsko i bogaty jest bardzo. Zkąd w tej Polsce tyle złota się wzięło, tyle szlachetnych kamieni? Widzisz, jak jego żona ledwie dźwiga na głowie perły i korale? A jakie perły! Piękniejszych nie miała matka naszego Ottona, a przecież to była córka greckiego cesarza. Zkąd się to wszystko wzięło w Polsce?

— Zkądżeby jak nie z rozbojów i rabunku. Cały lud polski, to rozbójnicy i mordercy. Ale Bóg da, że kiedyś miecz niemiecki wytępi do szczętu ten ród wilków i lisów.

— Co tu bogactw, co bogactw! — mówił Niemiec oglądając się dokoła.

— Wszystko to będzie kiedyś nasze.

— Nie mylicie się, cny panie — ozwał się nagle za Ekkihardem jakiś głos obcy — istotnie będzie to wasze z łaski króla Bolesława.

Żwawo obrócił się Ekkihard i ujrzał za sobą wojewodę Stojgniewa, który kłaniał się i oczy miał spuszczone jak panienka.

— Oto — rzekł — cesarz wstaje i król Bolesław także, posłuchajcie panie, co powie.

Jakoż Chrobry powstał z ławy i kłaniał się cesarzowi i wołał do siebie komornika swego Niemirę. Gdy nadbiegł komornik, Bolesław głośno rozkazywał:

— Niemira, zbierz mi wszystkie naczynia z tych stołów, wszystkie, noże, misy, roztruchany, dzbany i rogi, wszystkie kobierce z tych świetlic, futra z tych podnóg, zbroje z tych ścian, ręczniki i kortyny i zaniesiesz do komory cesarza Ottona.

— Poczem zwracając się do milczącego i nierozumiejącego o co idzie Ottona, rzekł:



ALEKSANDER BACHMIŃSKI

garncarz z Kossowa.

Urodzony 1820 — zmarł w 1882 roku.

— Racz to przyjąć, cesarzu. Dla gościa mojego, tak miłego wszystko gotów jestem oddać. A nie lękaj się, by mię to zubożyło, księcia polskiego — i na wyrazie »księcia« zrobił przycisk — stać na to.

Gdy to Obotryta przetłumaczył cesarzowi i Niemcom, zdziwienie było nadzwyczajne. Przez chwilę milczeli wszyscy, nie umiejąc znaleść słów, ale gdy cesarz podał rękę Chrobremu, rozległy się okrzyki i wrzawa i podzięki. Każden był zdumiony tą niesłychaną hojnością księcia polskiego.

A Bolesław stał dumnie i mówił śmiejąc się rubasznie:

— Mnie stać na to! Niech pamiętają Niemcy króla polskiego!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TRZY PIERŚCIENIE

PRZEZ

T. LENARTOWICZA.

Komu się śpiewa — ludziom się śpiewa,
Słuchają ludzie, słuchają drzewa.
Gdy człek nie westchnie, słówka nie powie,
Odbrzękną drzewa, ciszy świadkowie.
Łąka odpowie i on brzeg drugi
Wierzby zarosły, piaszczysty, długi.

W multanki grają starcy przychodni,
Od ich oblicza sercu pogodniej.
Jeden z litewska, drugi z mazurska,
Trzeciego postać wysoko górska.
Śpiewają pieśni z ojczystych dziei,
Echo im wtórzy z dalekiej kniei;
Chwałą tej ziemi gdy struna brzęknie,
Chwała od lasu odpowie pięknie;
Chwała od łąki, chwała od smuga,
I chwała ciągnie srebrna nić długa...
Przed nimi kołem bliżej to dalej
Starzy dziadkowie skroń zadumali;
Przed nimi kołem śmielej, nie śmielej,
Dzieciątko wzdycha, dziewczę się bieli;
A dalej młodzież łączy ramiona,
Pawie pióreczko, czapka czerwona.

Jakąż wam powieść ludzie powiemy,
Na ten kraj głośny, na ten czas niemy...
Powieść powiemy ku pocieszeniu,
O trzech księżniczkach i trójpierścieniu.
O trójpierścieniu prosimy radzi!
Litwin multanki ręką pogładzi,
A mazur biały, on lirnik wtory,
Pocznie na lasy śpiewać a bory.

Z węgierskiej strony w złotej kolebie,
Przynieśli pannę, słońce na niebie.
Słonko na niebie, na ziemi róża,
Róży i słonku cieszą się wzgórza.
Jaskółki lecą rozciekawione,
Jaskółki lecą nieprzegonione
Na powitanie; cudnej urody
Krakowskie książę jedzie pan młody;
Jak się ujrzeli, aż zachorzeli,
W niebo spojrzeli jako anieli,
Przy nich, za nimi naród po ziemi,
Sieje cudami, lilią, różami.
Prawi rycerze poklękli w koło,
Aż panna Kinga zasroma czoło
I do narodu wielce wstydliwa
Wdzięcznemi słowy tak się odzywa:
Cóż ja wam niosę, pierścień wam niosę,
Siostrzyczki moje wy złotokose,
Dobrzy rycerze, i wam, i wam
Pierścionek ślubny z paluszka dam.
Aż głosik pójdzie ludu od roli,
Dajcie go ziemi, ziemia da soli...
A po wiek wieków w polskiej krainie
Imię jak Wisła twe nie przepłynie.
Spojrzy się Kinga na młode panie,
Zostać mnie księżną w panieńskim stanie;
Co Bóg naznaczył, człek nie odmieni,
Dwóch ja nie mogę dawać pierścieni.
Książę mój młody, gdy cię wybiorę,
Smutek zabieży w każdą komorę.
Dla ciebie książę siostra siostrzyczka,
Dla tego ludu Bochnia, Wieliczka;
Więc się ze ziemią złączę pierścieniem,
Z miłą ojczyzną słodkiem wspomnieniem.
I jak wyrzekła, tak wnet uczyni,
Ziemia się w rozcież roztwarła przy niej
Miłości Kingi wielce spragniona,
Sól łzę radości wydała z łona.

Skończył, drużyna wiejska zebrana
Wnet mu naleje z pełnego dzbana.
Gdy lirnik wtory od szałamai
Śpiewa dla ludzi, śpiewa dla gai.
Wielką nam biedę Litwiny niosły,
Codzień po Bugu pluskały wiosły.
Wiosły pluskały, łodzie szumiały,
Cierpieli wielcy, biadał lud mały.
Co ona Litwa nabrała branek,
Co nadwiślanek, co nadbużanek.

Porwie przed siebie i dalej w bory,
Jak orzeł dziki, jak wicher skory.
Wpadną, pobiją, chaty popalą,
Po drogach gruzy krzywdy się żalą.
Stałoć i Polsce na dość rycerzy,
Lecz nasze Litwa zawdy ubieży.
Nie tyle wilcy czynią nam szkody,
Co ona Litwa z za Bugu wody.
Radzą panowie, rycerze siwi,
Lecz boskiej mocy któż się sprzeciwi?
Hej! hej! Polacy, otrzejcież lica,
Cudnego lica owóż dziewica,
Takiej urody Litwa nie znała,
Jak zorza cicha, jako mgła biała.
Co jeno Polska w sobie ma krasy,
Co blasku wody, co cieniów lasy,
To się na licu odbiło onej,
I blask wiślany i gaj cieniony.
Na suknię cenną całą przedziwną,
Od złota grubą, od wagi sztywną,
Co złota wyszło liczeć do roku,
Co anielskiego na twarz uroku...
Taką to sobie księżniczkę młodą
Starzy Polacy na panią wiodą.

Jednego razu wpośród weseli
Smutkiem się lice dziewy zabieli.
Z lesistej strony od lasów Buga
Po niebie łuna zaciągnie długa.
Na łunę krwawą, co w nocnej porze
Jak pożar lasu stoi na borze,
Nasza dziewica rzuci oczyma,
A w białej piersi płaczu nie wstrzyma.
I k' ubogiemu ludowi rzeka,
Co księżnej złotej pod wroty czeka:
I cóż ja mogę, weźcie te szaty,
Niech przyodzieją spalone chaty,
Niech się w nie ludzka nędza otuli,
A mnie zostawcie w jednej koszuli.
I swe bieluchne wyciągnie ręce:
Bierzcie sukienki, złote pierścieńce.
Ażci rycerze i lud ze sioła
Jednemi głosy ku niej zawoła
Jak sznur żórawi na wietrze loty:
Książęciu Litwy, daj pierścień złoty;
Niech nam ta Litwa krzywdy nie czyni,
Pod ciebie wszyscy pójdą Litwini.
Przejednaj Litwę złotym pierścieńcem,
Złotym pierścieńcem, zorzy rumieńcem.
Ciężko jej było z onej przygody,
Że serce w piersi skakało młodej,
I że już jeden książę potężny
Za nitkę chwycił serca tej księżnej.
Ciężko jej było, przecie się skłoni,
Łzę zostawiając na białej dłoni.
Z paluszka ściągnie pierścionek blada,
Oczy ociera, sobą nie włada.
Lecz gdy rzuciła okiem raz wtóry,
Na oną łunę, na one bory,
W sercu jej w wodzie litości źródła
Ona się pierwsza miłość rozwiodła,
I onej drugiej miejsce uczyni;
Odtąd nam bracią bracia Litwini...

(Dokończenie nastąpi).

O garncarstwie i szkole garncarskiej w Kołomyi.

W mieście galicyjskiem, Kołomyi, istnieje szkoła garncarska, założona w r. 1875. W pierwszych latach był kierownikiem tej szkoły Grzegórz Baecher, kaflarz z fabryki Wienerberskiej. Jako człowiek prosty, bez zdolności, nie miał Baecher pojęcia o zadaniu szkoły. Nie uczono w niej ani rysować, ani modelować; szkoła była niejako warsztatem majstra Baechera, który z początku sam się uczył a później wyrabiał masami zwykłe naczynia i sprzedawał hurtownikom żydowskim.

Podług statutów miała ta szkoła na celu ulepszenie miejscowych wyrobów i wykształcenie sił roboczych dla potrzeb miejscowych i krajowych. W Kołomyi wyrabiali już od dawna garncarze miejscowi różne rzeczy, a nadawali im pewną odrębną cechę przez szczególne ozdoby, formę, barwę, czem się stało, że te garncarskie wyroby różniły się od innych. Szkoła miała tę odrębną cechę doskonalić, lecz Baecher nie miał wcale zmysłu do tego i w ten sposób stało się, iż kołomyjski przemysł garncarski, zamiast postępować i doskonaleć, upadał.

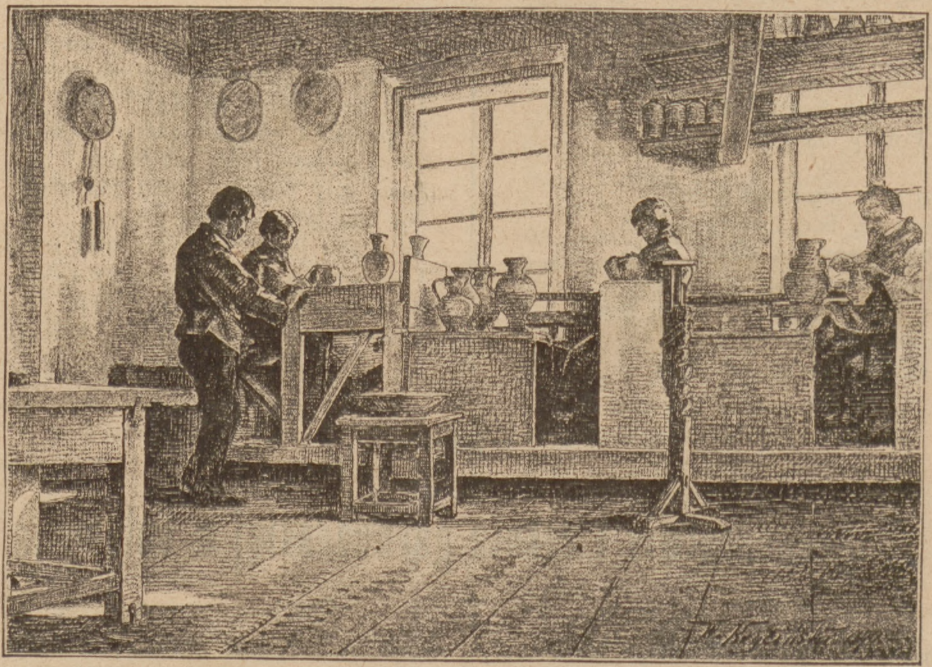
Jakkolwiek po sześciu latach istnienia szkoły Baechera od kierownictwa usunięto a innych zamianowano, szkoła jednak upadła i zdawało się, że już się nie odrodzi, a przemysł garncarski w Kołomyi zniszczeje.

Szczęściem znalazł się mąż, który temu zapobiegł, malarz i profesor rysunków Waleryan Kryciński. Będąc

profesorem przy gimnazyum w Kołomyi, zwrócił uwagę na przemysł garncarski i spostrzegłszy, że tylko niezdolność garncarzy przeszkadza, aby garncarstwo mogło się stać nie tylko źródłem dorobku, ale także sztuką, zajął się niem.

Porozumiał się z kilku starymi garncarzami Kołomyjskimi, a mianowicie z Karolem Sławickim, i namówił ich, ażeby wyroby swoje wysłali na wystawy krajowe i zagraniczne. Gdy się to stało, a wyroby uzyskały pochwały znawców, postarał się prof. Kryciński u rządu galicyjskiego o fundusze na założenie szkoły ulepszać i doskonalić. Nie chodzi też jedynie o pospolite wyroby, ale także o wyroby piękne, artystyczne. I o to właśnie starają się szkoły garncarskie, a więc i szkoła w Kołomyi.

Garncarstwo należy do sztuk bardzo dawnych; dawno już poznano, że glina przez działanie ognia staje się twardszą i spójniejszą, niż przez samo wysuszenie; dla tego już u najdawniejszych narodów spotykamy wyroby z gliny wypalonej i odznaczające się piękną polewą. Zabytki assyryjskie, etruskie, greckie i rzymskie z gałęzi garncarstwa są bardzo piękne



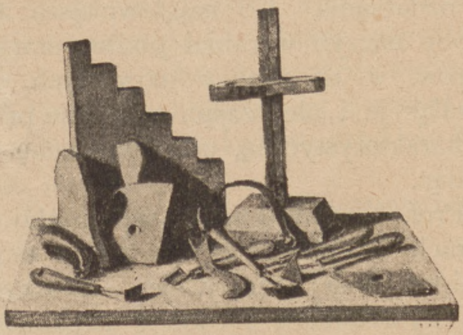
W sali toczenia i formowania.

garncarskiej. Dnia 8-go Maja 1886 powstała szkoła na nowo. Dzięki gorliwości niezmordowanej nowego kierownika szkoła się pięknie rozwinęła a dziś garncarskie wyroby kołomyjskie znane już są daleko i chętnie je kupują.

Niejeden sobie pomyśli: »Garnek to garnek; jak go się ulepi, tak ulepi, byle był i nadawał się do potrzeby, do której jest przeznaczony.« Ale garncarze nie tylko garnki lepić i nie tylko tak, byle je zlepić, wyrabiać powinni, — lecz jak wszystko we świecie dąży do udoskonalenia, tak i wyroby garncarskie należy co do kształtu i wykonania. W 15 i 16 wieku kwitnęło garncarstwo we Włoszech, mianowicie od tego czasu, gdy wynaleziono białą, nieprzezroczystą emalią, którą naczynia pokrywano. Słyną one pod nazwą majolik. Emalię tę miał odkryć około r. 1438 Lucca della Robia i użył jej do upiększenia wyrobów niepolewanych, zwanych terra cotta, posługując się głównie barwą białą i błękitną. W owych czasach odtwarzano na naczyniach glinianych nieraz malowidła pierwszorzędnych mistrzów. Słynne miejscowości tych wyrobów były (we

Włoszech) Pesaro, Gubbio, Urbino, oraz Faenza, od której poszła nazwa fajansu. We Francyi zasłynął głównie z pięknych wyrobów garncarskich Bernard Palissy, o którym »Światło« już dawniej więcej wiadomości podało.

Materyałem do wyrobów garncarskich jest glina; wyroby te są dwojakie: dziurkowate i zbite. Do dziurkowatych pospolitych należą: cegła, dachówka, zwykłe wyroby garncarskie, tygle; do lepszych: fajans i fajki gliniane. Zbite zaś czyli niedziurkowate wyroby z gliny noszą nazwiska kamiennych, szteingutowych i porcelany. Dobroć wyrobów zależy od dobroci gliny, od sposobu jej przygotowania oraz od dobrego wypalania. Formowanie z przygotowanej gliny odbywa się wszędzie jednakowym sposobem. Najczęściej garncarz, ukształciwszy w ręku kawał miękkiej i dobrze wyrobionej gliny, kładzie go na kole garncarskiem, szybko się obracającem w kierunku poziomym i przez toczenie ukształca palcami naczynie. Tym sposobem formują się tylko naczynia, mające kształt okrągły; inne kształty i części dodatkowe formują się rękami lub też wytłaczają się w stósownych formach. Następnie naczynia uformowane suszą się i wypalają w piecach; lepsze wyroby wypalają się w puszkach glinianych, zwanych kacelami. Wyroby wypalane są dziurkowate i muszą być pokryte stósowną powłoką szklistą, polewą, emalią.



Narzędzia garncarskie.

W Kołomyi garncarze starzy wyrabiali rzeczy garncarskie rozmaite na swoję modę, ozdabiali je, nadawali im, jak się już rzekło, charakterystyczną cechę. Szkoła Kołomyjska nie chciała wyrobów ukształcać podług wzorów zagranicznych, lecz uznała za swoje zadanie, swojskie wzory zatrzymać, lecz je coraz to więcej udoskonalać. Przez to chciała zachować dla wyrobów Kołomyjskich ową odrębną, charakterystyczną cechę, która sprawia, że znawca potrzebuje tylko spojrzeć na wyrób, âby poznać, zkąd pochodzi.

Dla tego to profesor Kryciński oparł kierunek artystyczny szkoły na systemie garncarza Bachmińskiego z Kossowa. Tenże Aleksander Bachmiński, (którego portret podajemy) był prostym garncarzem i nie posiadał żadnego wykształcenia, bo zaledwie czytać i pisać potrafił. Ale miał wielki talent do wyrabiania rzeczy garncarskich i pięknego



Przy mufie.

ich ozdabiania. Co najgłówniejsza zaś, ozdoby naczyń wyrabiał podług starych wzorów, w tej okolicy używanych, doskonaląc je i ulepszając, a właśnie przez to charakterystyczną, odrębną cechę im nadając.

Prof. Kryciński uczył się niejako na wzorach Bachmińskiego a potem uczył uczniów swojej szkoły, lecz jako człowiek wykształcony i bystry, ulepszał jeszcze wzory Bachmińskiego, który jakkolwiek bardzo piękne rzeczy tworzył,



W wielkim piecu.

tu i ówdzie przeciw dobremu smakowi wystąpił.

Starania kierownika szkoły odniosły dobre skutki; uczniowie pojmowali dobrze, o co chodzi, a kształcąc się pilnie, doszli w 3 latach do tego, iż potrafili sami, nie podług wzorów, lecz z własnego poczucia artystycznego wyrabiać i ozdabiać różne wyroby garncarskie.

Nie poprzestając na nauce wyrabiania naczyń zwykłych i ozdobnych, rozszerzył kierownik działalność szkoły. Przekonawszy się, że materyał nadaje się do wyrobu kafli, że niegdyś garncarze kołomyjscy kafle wyrabiali i że kafle mają dobry zbyt, dołączył do szkoły i ten dział nauki. Rysował piece, sporządzał sam masę i szkliwo; sprowadził zdatnego kaflarza, ustanawia nauczycieli i doprowadza do tego, że uczniowie szkoły wydoskonalili się i w tej gałęzi. Piece kołomyjskie zaczynają słynąć z dobroci i taniości.

Wreszcie wprowadzono jeszcze do planu nauki wyrób ręcznych dachówek, rur drenowych, kanałowych i t. p.

Szkoła rozwija się pomyślnie a na przyszłorocznej wystawie we Lwowie będzie można niezawodnie oglądać jej wyroby.

W naszych stronach, jakkolwiek garncarzy nie brak, mało z nich uprawia sztukę swoją umiejętnie; kafle do pieców sprowadzają zwykle od obcych. Wartoby posłać młodzieńców naszych do szkoły w Kołomyi, aby się tam wydoskonalili w swojej sztuce a potem wróciwszy do nas, wykonywali wyroby garncarskie umiejętnie i z gustem. Na G. Szląsku nie brak gliny i w innych okolicach też jej poddostatkiem. Możnaby z niej zyskać źródło dochodu do pomnożenia dobrobytu społeczeństwa polskiego. Niech rodzice polscy o tem pomyślą.

DWA MIECZE.

(Dokończenie.)

Słabnąć zaczynają krzyżackie zastępy. Nasi prą żelaznemi piersiami, tną ciężkiemi mieczami, tłuką twarde szyszaki. Z niejednej polskiej piersi już się wyrywa okrzyk radości, bo Polska górą. Równocześnie zaczął lekki deszczyk skrapiać ziemię i zbijać tumany kurzawy.

I walczą dalej.

Wtem spostrzegł wielki mistrz, jak się łamią i pierzchają hufce jego, którym

nierozważnie pogonią za Litwinami, Rusinami i Tatarami osłabić się i z porządku wyjść pozwolił. Bieży więc swoim na pomoc w szesnaście chorągwi Chełmińczyków. Ci dotąd do krwawej dnia tego pracy rąk nie byli dołożyli jeszcze. Z nimi i z wielkim mistrzem uderzają najznakomitsi komturowie krzyżaccy i zachodzą z boku Polaków, by ich tak prędzej przełamać i pokonać.

Król z natężoną uwagą śledzi ruchy walczących, widzi dzielność wojska polskiego i serce mu rośnie; a stał blisko ze swoją chorągwią mniejszą i widzi, jak spieszą nowe zastępy krzyżackie do walki, dlatego posłał Zbigniewa Oleśnickiego, pisarza kancelaryjskiego, do wojska po posiłkowe hufce, chcąc z niemi osobiście wpaść na zbliżającego się przeciwnika.

Nie dziwić się rycerskiego serca monarsze, że koniecznie chciał dziś mieć cząstkę w ręcznej pracy wojennej. Ale Mikołaj Kiełbasa Nałęcz nie dopuścił, by dano pomoc królowi, aby walczący Polacy nie myśleli, że w ucieczce zwracają się ich hufce, wskutek czego mogliby niektórzy iść za nimi, a nieprzyjaciel nabrać ducha.

Król z czem może, chce wesprzeć swoich, już się wysuwa naprzód, uderza kopią Czecha, który go wstrzymuje — ledwo go ubłagano, by pozostał na miejscu i usłuchał tych, którym kierowanie olbrzymią walką powierzone było.

Wtem — choć poprzednio dla bliskości nieprzyjaciela spuszczono chorągiew królewską, aby dostojnego pana obecności nie zdradziła, wypada z hufca Chełmińczyków niejakiś Dypold Kiekeritz, rycerz z Luzacyi, cały w zbroi żelaznej, i co koń wyskoczyć może, bieży wprost z wymierzonym przed się drzewcem na króla, którego snać poznał. Jagiełło ochotnie przeciw niemu się wysuwa, chcąc ukarać zuchwałość rycerza; gdy wtem młody Zbigniew Oleśnicki cios Niemca wymierzony na króla zręcznie odbił i z konia śmiałka złamanym swym drzewcem zsadził. Śmiałość swą przypłacił odważny Luzaczyk natychmiast życiem; Zbigniew Oleśnicki zaś był odtąd w wielkich łaskach u króla i z powodu tego i w skutek innych jeszcze zasług i zalet szedł coraz wyżej, został biskupem krakowskim a nawet kardynałem i trzech królów polskich światłym doradzcą.

Tymczasem zacięta na głównym placu boju wre bitwa. Nasi, widząc tu naraz ku sobie zbliżające się hufce, myśleli, że to Litwa znów do walki wraca i cieszą się pożądanej pomocy; lecz wnet poznali wielkiego mistrza chorągwie posiłkowe, a na ich czele Ulryka i komtura z Elbląga. Ulryk na siwym koniu uwija się pomiędzy swymi i do dzielności ich nawołuje.

Polacy się zawahali. Wtem wypada z szeregów ich sławny harcownik koronny, Dobek z Oleśnicy,*) nastawia kopią i sam jeden pędzi ku wielkiemu mistrzowi. Ulryk umiejętnie uniknął ciosu, ale się zanadto zapędził za śmiałym polskim rycerzem ku hufcom naszym. Niektórzy z naszych biegną Dobkowi na pomoc i odtąd na całej linii Polacy walczą z niesłychaną zaciętością; zwiera się mąż z mężem, ścina ostrze z ostrzem, lecz dać rady nasi nie mogą i chwiać się poczynają.

Już brzmi dziękczynna bojowa pieśń krzyżacka: »Christ ist erstanden!« Witold widzi nowe niebezpieczeństwo, przebiega szyki, przykładem i głosem zachęca. Nieprzyjaciel kilka ubija pod nim koni. Wtem powraca spłoszona Litwa z Rusią i Zawolcami. Teraz trzecią muszą Krzyżacy staczać z kolei bitwę. Nie tracą przecież ducha. Ulryk skupia wszystkie siły swoje i wali się całym ciężarem na przeciwników — daremnie. Słabnąć poczynają Krzyżaków zastępy. Choć się chwieją, jeszcze dotrzymują mężnie placu, jeszcze walczą z całem wysileniem, starając się zwrócić szczęście i zwycięstwo na swoję stronę, ale daremnie. Miecz polski niesłychane w hufcach ich czyni spustoszenie: jeden rycerz niemiecki po drugim, dziesiątki ich i setki zsuwają się z koni, by więcej nie powstać.

---

*) Oleśnica ta jest to miasto w województwie sandomierskim, gniazdo Oleśnickich.

Wojska polskiego zastępy cudów waleczności dokazywały, gdyż po pierzchnieńciu Litwy, Rusi i Tatarów, liczebnie słabszemi od nieprzyjaciela będąc z całym ciężarem bitwy same pasować się musiały.

Z siedmiuset rycerzy zakonnych uszło cało z placu boju tylko piętnastu!

Poległ wielki mistrz, dumny Ulryk Jungingen; Kerzdorf, chorąży wyzionął ducha przy wielkiej chorągwi zakonu, uściskawszy ją poprzednio; zginął i wielki marszałek, wielki skarbnik, wielki komtur, wielki szatny i kilka set innych rycerzy, mianowicie niemieckich. Prostego ludu zbrojnego padło z strony nieprzyjacielskiej 40 do 50 tysięcy. Pojmano do niewoli ludu zbrojnego moc wielką, chorągwi wzięto 51.

Ze znaczniejszych mężów dostali się do niewoli: książę szczeciński, pojmany przez Skarbka z Góry, książęta Konrad oleśnicki i Kaźmirz pomorski, i przeszło 50 innych znakomitych rycerzy.

Po naszej stronie były straty stósunkowo małe. Zginęło blisko 200 znakomitych rycerzy i 20 tysięcy ludu.

Jak przed bitwą, tak też i po niej Władysław Jagiełło chrześciańskiego okazał ducha, bo pokornie podziękował Bogu za odniesione zwycięztwo, poczem ruszył z krwawego pola, a ujechawszy milę ku Malborgowi, stolicy krzyżackiego zakonu, nad jeziorem rozbito obóz i tu dopiero się po ciężkiej pracy posilono. Deszcz padał obfity, namiotów jeszcze nie przysposobiono, mimo to udał się na spoczynek strudzony monarcha i pod gołem niebem snu zażywał.

Nazajutrz przed świtaniem rozkazał król woźnemu obwołać po obozie, aby się rano wszyscy zgromadzili, a mszy św. wysłuchawszy, więźniów i zabrane chorągwie królowi oddali. Potem grzebano poległych. Król przy zwłokach wielkiego mistrza zapłakał i z ciałem poległego marszałka i z poległymi komturami na wozie, czarnym aksamitem nakrytym, do Malborga je odesłał.

Złożono następnie przed Jagiełłą zabrane chorągwie. Było ich, jak już wyżej powiedziano 51. Historyk Długosz po szczególe je opisał, bo takowe widział.

Było w pamiętnej owej bitwie do 100 tysięcy wojska krzyżackiego, a walczyli w niem: Prusacy, Inflantczycy, Czesi, Morawianie, Szlązacy, Francuzi, Anglicy, Szkoci, Duńczycy, Bawarzy, Miśnianie, Rakuszanie, Szwajcarzy, Szwabowie, Fryzowie, Turyngowie, Luzacy, Pomorzanie, Sasi, Kaszubi i inni. W bardzo przeważającej liczbie walczyli pod Grunwaldem po krzyżackiej stronie Niemcy.

W niewolę wziętych rycerzy uwolnił król za przysięgą, że się do Krakowa na św. Marcin sami stawią; nadto musieli za nich ręczyć marszałek Zbigniew i Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski. Książęta tylko i inne znakomitsze osoby zatrzymano i po zamkach w Polsce rozesłano.

Następnie zebrało się rycerstwo w majdan tj. łuk. Tu na oznaczone miejsca złożono zdobycz, poczem rozdzielano ją pomiędzy wojowników. Pokazało się, że Krzyżacy wlekli z sobą pełne wozy powrozów i łańcuchów na polskich jeńców. Teraz pomyślał król o ogłoszeniu zwycięztwa bliższym i dalszym, swoim i obcym.

W czasie dalszego pochodu wojska królewskiego wszędzie brano krzyżackie zamki bez trudu, bo same otwierały zwycięzcom bramy. Mieszkańcy pruscy wypędzali mnichów, ci zaś najmniejszej nie mając otuchy i za stracone wszystko dając, umykali zkąd przybyli, a byli to Niemcy, głównie z Frankonii pochodzący.

I czemuż się tak wszystko rozpada, czemuż już teraz ginąć się zdaje państwo tak umiejętnie i dobrze zorganizowane jak krzyżackie zrazu w Prusach? Bo nie miało przyrodzonej podstawy narodowej. »Reguła zakonu — jak mówi historyk — wiązała mnichów pomiędzy sobą, nie wiązała ich z narodem. Przybyli, aby łupić, urządzili się ku temu, koczowali tu tylko. To też klęska pod Grunwaldem stanowczo złamała potęgę krzyżacką, a parcie germanizmu ku wschodowi na niejaki czas zatamowała.«

Ogólnie zgłaszano się teraz w Prusach z gotowością uznania króla polskiego panem swoim: biskupi, duchowieństwo, szlachta i miasta. Następca poległego wielkiego mistrza, Henryk von

Dopiero w jedenaście dni po bitwie grunwaldzkiej stanęła przednia straż polskiego wojska pod Malborgiem, najgłówniejszym zamkiem krzyżackim. Plauen mógł tymczasem Malborg zaopatrzyć.



ARAB.

Plauen, oświadczył pokornie, że z wszystkich Polsce zagrabionych ziem ustąpi, same tylko Prusy, na poganach zdobyte, wymawiając sobie, »aby nie zginął zakon ku obronie chrześciaństwa ustanowiony.«

I w następnem poczynaniu nie było rączego pośpiechu, nie było ducha, coby wojenny podtrzymywał zapał, inaczej nie byłaby powinna noga krzyżacka w Prusach pozostać.

Wojna trwała aż do następnego

(1411) r. 2-go Lutego podpisano pokój w Toruniu. Zakon oddał królowi Dobrzyń, Mazurom powiat zawkrzański, Witoldowi oderwaną od Litwy część Żmudzi. Zobowiązali się też Krzyżacy już nigdy nie przedsiębrać wypraw na Litwę, ale owszem, wspierać ją jako i Polskę, nadto przyrzekli 100 tysięcy kóp groszy praskich za jeńców wypłacić.

Nie małej wartości były korzyści moralne. Świat zrazu nie chciał uwierzyć, że pod Grunwaldem Polacy z Litwinami pobili krzyżaków, zastępy tak liczne i tak dzielne, tak mnogiem rycerstwem całego Zachodu wsparte.

I zasłynęło rycerstwo polskie po całym świecie chrześciańskim. Litwa, przekonawszy się naocznie, jak Polacy dotrzymują nieprzyjacielowi pola i jakie poszanowanie sobie Polska u narodów zjednała, tem serdeczniej się garnąć zaczęła do sąsiadki swojej, wiążąc mocno i coraz mocniej sprawy swoje z jej losami.

Onych pięćdziesiąt i jednę chorągwi, zdobytych na Krzyżakach pod Grunwaldem, złożył Jagiełło uroczyście w Krakowie na dniu 25-go Listopada u grobu św. Stanisława. Zaś owe dwa miecze, które, urągając królowi, wielki mistrz do obozu polskiego posłał, w skarbcu krakowskim zachowano.

O WILKU.

W sobotę późnym już wieczorem wrócił gospodarz Maciej do chaty z pobliskiego miasteczka, dokąd odwoził drzewo z lasu. Był to właśnie luty; na dworze śnieg zmarznięty skrzypiał pod nogami, a mróz przenikał aż do kości. Odprowadziwszy zmarznięte konięta do stajni i rzuciwszy im siana, aby nabrały sił, wszedł do chaty. Tu już czekała na niego żona zniecierpliwiona, że mąż jej tak długo nie powraca. Przywitawszy się z nią i zdjąwszy ciepły kożuch barani, rzekł:

— Dzięki Bogu, żem cało dojechał, gdyż niewiele brakowało, a byłyby mnie wilki pożarły.

Maciejowa krzyknęła głośno ze strachu i zaczęła się męża dopytywać, jak to było.

Maciej jednak odpowiedział, że zaraz jej wszystko opowie, lecz musi się wpierw nieco ogrzać, bo jest całkiem przeziębnięty. Maciejowa przyniosła mu więc ciepłą wieczerzę, a Maciej, posiliwszy się i rozgrzawszy nieco, zaczął tak opowiadać:

— Byłem już niedaleko wsi i skręcałem właśnie obok lasu, gdy, oglądnąwszy się w koło, zobaczyłem iskrzące się światełka na brzegu lasu. Światełka te zaczęły się szybko zbliżać i mogłem już usłyszeć wyraźne wycie. Poznałem więc zaraz, że są to wilki i popędziwszy konie, uciekałem co sił. Wilki jednakże ścigały mnie aż do samej wsi, tutaj dopiero wróciły się, usłyszawszy szczekanie psów. Nie wiem dokładnie, ile ich było, bo noc była ciemna, ale sądząc po ilości iskrzących się ślepi i po wyciu, zdaje mi się, że nie było ich więcej, jak 4 do 5.

Maciej, skończywszy swe opowiadanie, zmówił pacierz, dziękując Bogu za cudowne ocalenie i położył się spać.

Nazajutrz w niedzielę po nieszporach udał się do szkoły, gdzie u pana nauczyciela wszyscy się zgromadzili na pogadankę i zaczął zaraz opowiadać o swej wczorajszej przygodzie z wilkami. Wszyscy słuchali go z zajęciem i przerażeniem, ponieważ już niejeden doznał podobnej przygody, gdyż w okolicy było wiele wilków i nieraz się zdarzyło, że porwały jakieś bydle z zagrody, niedobrze zaopatrzonej.

Pan nauczyciel odezwał się najpierw.

— Wielkie niebezpieczeństwo grozi nam od wilka, zwłaszcza teraz w Lutym, gdyż są o tej porze najzjadliwsze, nie mając po lasach żywności. Nie mamy

innego ratunku przed nim, jak zamykać dobrze zagrody i stajnie i dobrze je zaopatrywać.

Rozpoczęła się wtedy ożywiona rozmowa o wilku, a każdy chciał opowiedzieć swe zdarzenia i przygody. Po dobrej chwili odezwał się znowu pan nauczyciel.

— Ponieważ teraz wszyscy mówicie o wilku, sądziłbym, że nie będzie od rzeczy, gdy wam opowiem nieco o nim, o jego zwyczajach i obyczajach.

Wszyscy przyjęli z radością te słowa pana nauczyciela, który w ten sposób zaczął opowiadać:

— Wilk jest zwierzęciem bardzo podobnem do psa, szczególnie owczarskiego, jest tylko większy, silniejszy, drapieżniejszy i dzikszy. Wielkością dochodzi małego cielęcia, jest więc do dwóch metrów długi, a do jednego metra wysoki. Barwa jego jest zwykle płowa, czasem czarniawa, brunatna, a u spodu ciała i na czole jest jaśniejszy. Głowę ma wielką, wydłużoną, a w paszczy silne, ostre zęby, co świadczy o tem, iż jest zwierzęciem drapieżnem. Oczy jego skośne świecą w nocy złowrogo, jakby rozżarzone węgle i po tem można wilka już z daleka poznać; oczy jego są kończyste i prosto stojące. Całe ciało jest osadzone na długich a cienkich nogach tak, że wilk nie wygląda bardzo pięknie. Nogi przednie są 5-cio, a tylne 4-palcowe. Ogon jego jest długi, jak zwykle u psów i pokryty długim włosem.

— Czy to prawda, że dawniej było więcej wilków? — odezwał się jeden z gospodarzy.

— Dzięki Bogu, że ta plaga prawdziwa coraz bardziej się zmniejsza — odpowiedział pan nauczyciel.

Są okolice, gdzie wilki zupełnie wytępiono przez ustawiczne obławy na nie, n. p. w Anglii, północnych Niemczech.

Najwięcej wilków w Europie jest obecnie na wschodzie, a więc u nas w Polsce, na Węgrzech, w Moskwie, w Szwecyi i Norwegii. Dawniej były u nas i w innych krajach wyznaczone nagrody za zabicie wilka i wskutek tego wielką ich ilość powybijano; w Moskwie są jeszcze i teraz takie nagrody.

Wilk zamieszkuje ciche, samotne okolice w gąszczach lasów, szczególnie zaś w górach. Żyje także na stepach n. p. na Węgrzech i na Ukrainie, w Hiszpanii zaś żyje nawet po polach. We dnie trzyma się gęstwin, a pod wieczór wychodzi na zdobycz. W lecie żyje pojedyńczo, zwykle parami, a na jesień i pod zimę łączy się w wielkie gromady, czasami po kilka set sztuk liczące.

— A czy wilk je także trawę, a nie samo mięso — spytał się nieśmiało jeden z młodych parobków.

— Zaraz wam o tem powiem — odrzekł pan nauczyciel.

Otóż, ponieważ wilk jest bardzo ruchliwy, potrzebuje wiele pokarmu i jest bardzo żarłoczny. Żarłoczność jego jest tak wielka, że potrafi zjeść naraz aż 2 owce, ale za to może i pościć cały tydzień. Napada na rozmaitego rodzaju zwierzęta domowe i leśne. Pożera więc zające, sarny, lisy, jeże, myszy, ptaki, żaby, jaszczurki, węże, a nawet owady, szczególnie zaś chrząszcze majowe; ze zwierząt zaś domowych szczególnie owce, kozy, psy, wieprze, cielęta, źrebięta itp. Na konie i woły nie odważa się napadać, chyba bardzo głodem znękany, bo te zwierzęta bronią się przeciw niemu kopytami i nogami. Jada także czasem rośliny, jak kukurydzę, dynie, ziemniaki, bardzo też lubi padlinę i dlatego też podczas wojny ciągnie za wojskiem, rozszarpując trupy pozostałe.

W zimie głodem przyciśnięty zbliża się do wsi, a nawet i do miast. Wpada do stajni, jeżeli są źle zaopatrzone i pożera bydło. O wiele większą szkodę wyrządza nie tem, co pożera, lecz dlatego ponieważ wpadłszy do stajni, dusi dla swej przyjemności o wiele więcej, niż unieść potrafi. Zgłodniałe wilki mają się rzucać nawet na niedźwiedzie, jednakże jest to dla nich nierówna i niebezpieczna walka. Rzucają się także na ludzi, i to samotne wilki na kobiety lub dzieci, mężczyzn zaś, szczególnie, jeżeli mają w ręku potężny kij, obawiają się.

— A przecież można nieraz słyszeć, że i na dorosłych ludzi się rzucają i ich pożerają — przerwał gospodarz Jan.

— Prawda to jest niestety, ale czynią to wilki tylko w większych gromadach — odpowiedział pan nauczyciel. W roku 1820 rozszarpały wilki w Poznańskiem 18 ludzi dorosłych i dzieci. Wilk jest więc ogromnym szkodnikiem i sprawia bardzo wielkie szkody w trzodach. Przekonamy się o tem najlepiej z liczb następujących.

W roku 1823 rozszarpały wilki według zapisków urzędowych w Inflantach (to jest kraju położonym na północ od Litwy) 15183 owiec, 1807 krów, 1841 koni, 3270 baranów i kóz, 7190 wieprzy, 703 psów i 1873 sztuk drobiu. Nieraz zdarża się, że pasterz wyszedłszy na pastwisko, zostaje napadnięty przez wilki i wraca ze zdziesiątkowaną trzodą, tak zdarzyło się w roku 1871 pewnemu pastuchowi w Kroacyi, napadło bowiem na jego trzodę 60 wilków i rozszarpały ją tak, że z 25 owiec jednę tylko do domu przyprowadził.

Nic więc dziwnego, że zwierzęta boją się wilka bardzo. Gdy zwietrzą go, uciekają do domu, woły tylko, krowy i konie nie uciekają, lecz bronią się mężnie rogami i kopytami i niejeden już wilk zginął w ten sposób. Psy także nie tracą odwagi, lecz rzucają się zajadle na wilka.

Wilk ma przymioty i obyczaje bardzo do psa zbliżone, ma bowiem tę samą siłę, wytrwałość i roztropność, lecz jest za to o wiele dzikszy. Niegłodny jest tak bojaźliwy, że ucieka przed krową, kozą lub trzodą owiec, a głos dzwonka, krzyk i każdy szmer odpędza go wtedy. Jest tak podstępny i przebiegły jak lis, co można poznać z chytrości, z jaką napada na swe ofiary. Wtedy posuwa się bez szmeru ku zwierzęciu, a dopiero, gdy jest już blisko niego, rzuca się mu na gardło i rozrywa zębami.

— A w jaki to sposób polują na wilki? — zapytał gospodarz Jan.

Na to odpowiedział pan nauczyciel:

— Ponieważ wilki tak znaczną szkodę ludziom wyrządzają, dlatego polują na nie bardzo zawzięcie. Zwykle strzelają do niego, oprócz tego chwytają go w sidła, żelazka i za pomocą tak zwanych wilczych dołów. Są to doły na kilka metrów głębokie i długie, na które zwierzchu kładzie się chrust i liście, aby je zakryć. W środku kładzie się kawałek jakiegoś zwierzęcia zdechłego, jako ponętę. Cały dół otacza się dosyć wysokiem ogrodzeniem, aby człowiek przypadkowo nie wpadł do niego. Gdy wilk, zwietrzywszy padlinę, przyjdzie do takiego dołu, musi doń wskoczyć przez ogrodzenie, a pod ciężarem jego załamuje się cienka pokrywa i wilk wpada do dołu.

— Ciekawem też byłoby, czy można wilka oswoić — zauważył jeden z gospodarzy.

— Możemy i to uczynić — odpowiedział pan nauczyciel.

Mamy bardzo wiele przykładów, że wilki dały się oswoić i były tak przywiązane do swego pana, jak pies. W ogóle między psem a wilkiem jest wielkie podobieństwo, bo możemy otrzymać z nich mięszańce, które są to do psa, to też do wilka bardziej podobne.

Pożytek z wilka jest bardzo mały w porównaniu do szkód, jakie wyrządza. Daje on ze swej skóry futro, zwane wilczurą, dosyć poszukiwane. Najbardziej cenione są futra jasne.

Na tem skończył pan nauczyciel opowiadanie swe o wilku.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

GLINA

(z odczytu Ks. proboszcza Kneippa).

Glina jest bardzo wybornym środkiem domowym, który się niestety za mało zna, za mało ceni. Rólnicy używają gliny często u bydła. Skoro bydlę sobie nogę wywichnie, skoro go ktoś znacznie bił lub szturchał, w ogóle skoro na jakieś bądź zapalenie cierpi, wtenczas używa się gliny zawsze z dobrym skutkiem. Tak samo w razie gorączki pokarmowej, na którą to chorobę bardzo wiele dobrych krów ginie, działa glina uzdrawiająco. Obkłada się cały grzbiet i zwilża się gliną, skoro uschnie. Gdy się to zrobi 3 lub 4 razy gorączka ustępuje. Bo jak się gwóźdź kleszczami z deski wyciąga, tak też gorączkę usuwa się przez glinę.

Prócz tego używa się też częściej gliny przy drzewach, gdy chodzi o to, aby złe soki z nich wyssać lub zapobiedz, aby kora nie pękała.

Jeżeli więc glina u zwierząt i drzew szkodliwe soki wysysa, czemużby tego samego i u ludzi uczynić nie miała?

Zastanowiwszy się nad tem pytaniem wpadłem na myśl, aby osoby cierpiące na lupus i raka gliną leczyć. Muszę przyznać, że skutki były bardzo dobre. Glina bowiem zmniejsza zapalenie, wyciąga zarodki chore i zgniłe, a przez to czyści wszystkie wrzody.

Prócz tego używa się ze skutkiem gliny przy bólu głowy lub grzbietu, zapaleniu, puchlinie z jadowitymi wrzodami, wywichnięciu itp. Naturalnie potrzeba najpierw glinę odpowiednio przygotować, co z resztą bardzo łatwo jest. Bierze się bryłę gliny, namoczy się przez noc i rano, odlawszy wodę czyści się pozostałą glinę od kamyczków i innych obcych ciał i rozmięsza się na cienką maść. Potem dodaje się jeszcze nieco octu, odwaru tormentillu i soczku z babki zaostrzonej, aby glina lepiej działała. Każdy z tych płynów rozkłada zarodki jadowite a glina wciąga je w siebie.

Daleko łatwiej temu glinę przygotować, kto posiada maszynę do rozcierania farb. W ten czas rozciera się na owej maszynie glinę na cienką mąkę i dodawszy nieco wody lub odwaru z wyżej wymienionych ziół można najwyborniejszą maść zrobić. Ową maść można bezwątpliwie przyłożyć na każdy wrzód otwarty, bo nigdy nie zaszkodzi jak maści jadowite, które się w aptece kupuje: maść jodową, z rdzą miedzianą, szarą itp. Kto bowiem żywego srebra używa, temu można naprzód zaśpiewać: »Pojechał na drugi świat!« Przekonałem się, że z podobnemi maściami jadowitemi obchodzono się bardzo nieostróżnie. Były przypadki, że chory zatruł się tak ostro, że go przez całe życie nikt wyleczyć nie zdołał. Przy takich objawach nasuwa się mimowoli myśl, czemu nie używamy środków najprostszych, przez Pana Boga samego nam danych t. j. wody i roślin? Naturalnie powinno się zawsze takie wybrać, na których się już pewne doświadczenie zrobiło. Nie to co ładnie aptekarz zapakuje, nie to co nazwę obcą i nam często niezrozumiałą nosi, uzdrawia ludzi, lecz środki najprostsze, które często — ponieważ tak pojedyńcze i proste są — za skuteczne nie uważamy. Maść z gliny, którą darmo mamy, odsuwamy, lecz gdyby kto napisał: »Środek wyborny na te i na te choroby z Kalifornii, albo Hiszpanii«, to jestem święcie przekonany, że niejeden by tę samą glinę za drogie pieniądze kupił. Dla tego zwracam wszystkim chorym uwagę na glinę z tem przekonaniem, że we wymienionych chorobach zawsze się okaże dobrą i skuteczną.

Praktyczne rady.

— **Doświadczone lekarstwo na kaszel.** Dwie lub trzy główki czosnku, dobrze z łupin obrane utrzeć, dodając odpowiednią ilość smolcu wieprzowego i parę jaj. Maścią tą urobioną dokładnie, naciera się mocno nogi zwłaszcza podeszwy, ogrzewając je przy ogniu, wdziewa ogrzane pończochy, kładąc się w łóżko — i w temże maścią tą biodra jeszcze smaruje. Środek ten, w dawnych czasach zastósowywany, ma być nieomylnym i uwalnia od najuporczywszego kaszlu — powtarza się go jednak przez dni kilka. Nogi, przed użyciem tego środka, muszą być naturalnie czyste i suche.

— **Lep na muchy.** Topi się razem 84 dkgr. kalafonii, 56 dkgr. gotowanej terpentyny i 28 dkgr. miodu.

— **Likier poziomkowy.** Przesypać w słoju, jak na sok, — poziomki miałkim cukrem, biorąc na szklankę poziomek szklankę cukru i zostawić tak na tydzień lub dłużej, póki nie przejdzie fermentacya, a poziomki nie oddzielą się od soku; wtedy zlać czysty sok; jeżeliby okazał się jeszcze kwaskowaty, dodać na każde pół litra soku, pół klgr. rąbanego cukru, zagotować raz potem wlać do tegóż, póki gorący, na każdy litr soku — litr spirytusu, w którym przez trzy dni, nie dłużej, moczyły się świeże skórki pomarańczowe, licząc jedną pomarańczę na 1 litr spirytusu, wymięszać, zlać w gąsior a za kilka dni sklaruje się wybornie; gdyby był mętny, filtruje się przez bibułę.

— **Sposób zachowania mięsiw świeżemi w czasie największych upałów.** 1) Mięso moczone przez kwadrans w kwaśnem mleku, nabiera wybornego smaku i nazwyczajnie kruszeje. 2) Wysuszyć mięso lekko w cieple łagodnem i polać każdy kawałek bulionem. 3) Mięso zupełnie świeże obwinąć w czyste płótno, włożyć do skrzyni i przysypać piaskiem. Obojętną jest rzeczą czy skrzynia stać będzie w miejscu suchem lub wilgotnem, byle tylko szczelnie była zamknięta. 4) Cielęcina, wołowina, baranina

i inne mięsiwa, bardzo dobrze zachowane być mogą przez 8 do 10 dni od zepsucia, gdy się je lekką warstwą otrąb przykryje. 5) Mniejszą zwierzynę i drób przechować można przez dłuższy czas, wkładając przez szyję do wnętrzności tychże parę kawałków węgla lub soli, a szyję, by powietrze przystępu nie miało, dobrze okręciwszy szpagatem. 6) Otworzywszy każdą sztukę zwierzyny lub ptactwa wypaproszyć ją, a napełniwszy pszenicą, prosem lub innem ziarnem przysypać ziarnem tem, jakiem wewnątrz zwierzynę napełniono.

Rozmaitości.

* **Uroczystość Majowa.** W niektórych wioskach Szwabii, Bawaryi, i Tyrolu istnieje zwyczaj, że w pierwszą Niedzielę Maja zbierają się wszystkie dziewczęta ze wsi, każda z zieloną gałązką w ręku i zatrzymują się przed domem, w którym mieszka młoda mężatka. Skoro do nich wyjdzie nowozaślubiona, pytają się o jej zdrowie i szczęście, a potem lekko uderzają gałązkami, na znak niezadowolenia, że opuściła ich grono. Otrzymawszy jakiś dar pieniężny, udają się do następnej chaty, i tak dalej dopóki nie obejdą wszystkich młodych mężatek. Z uzbieranych pieniędzy wyprawiają wieczorem bal, na który zaproszeni są wszyscy ze wsi młodzieńcy; panny same tego dnia wybierają tancerzy.

* **Honorowi kaci.** Bej tunetański otrzymał ze strony świętego miasta Kairuan zaproszenie, żeby dla bezpieczeństwa przed Francuzami w niem zamieszkał. Miasto to zowią świętem, gdyż wzbroniony jest do niego przystęp chrześcianom, poganom i żydom. W razie schwytania w mieście chrześcianina, prowadzą go na podwórze do przeznaczonego ku temu meczetu, gdzie mu marubat t. j. święty ścina głowę; poganina duszą na głównym placu miasta, a żydów palą na stosie. Że zaś zabicie chrześcianina uważane jest za czyn miły Bogu,wybiera zatem ludność 12 bogobojnych mężów, którzy bezpłatnie, tylko dla zaszczytu w danych razach obowiązki katowskie spełniają. Niewiastom chrześciańskim i pogańskim dozwolony jest pobyt w mieście, byle ich właściciele poręczali, że do roku na mahometanizm przejdą.

* **Tkaniny ze szkła.** Pomimo, że szkło znanem było w odległej starożytności, dopiero jednak w początkach bieżącego stulecia udało się francuzowi Brunfauts wyciągnąć je w nici, zdatne do fabrykowania tkanin. Nici te, pojedyńczo wzięte są łudząco podobne do wełny. Już przed kilkudziesięciu laty, wyrabiano z nich rozmaite tkaniny, przeważnie zbytkowne, praktycznego jednak zastósowania owe wyroby nie miały, skutkiem zbyt wielkiej wagi i wysokiej ceny.

Dziś zmieniły się stosunki, ponieważ znaleziono sposoby sfabrykowania nici szklannych o grubości 0,01 do 0,006 mm, o wiele cieńszej zatem od tej nici, którą obwija się jedwabnik. Nitka podobna długości 166 km waży 17,5 g i kosztuje 2 zł. Tkaniny ze szkła, robione obecnie, posiadają giętkość jedwabnych i miękkość wełnianych tkanin, oprócz tego nieczułe są na wpływ kwasów i ognia. Oczyszczanie ich odbywa się za pomocą zwykłego spłukania wodą. Tak zwana »wata szklanna«, będąc bardzo złym przewodnikiem ciepła, używa się z wielkiem powodzeniem na okłady u reumatyków i cierpiących na podagrę.

Rozpoczęto obecnie w Niemczech na szerzzą skalę ze szklannej tkaniny produkować rozmaite przedmioty, których ceny, ze względu na ich wielką trwałość, są wcale niskie. I tak: kołnierzyk męski kosztuje od 1 marki 70 fen. do 8 marek 35 fen., para mankietów 4 marki 20 fen. krawat balowy od 3 do 5 m., kaftaniki damskie od 42 do 67 marek, kapelusze damskie od 17 do 50 marek.

* **Czarne bociany** należą do bardzo rzadkich ptaków; spotyka się je niekiedy w okolicach obfitujących w wodę, jako to Pomerania i Prusy wschodnie, wśród bagien i lasów. Czarny bocian jest nieco mniejszy niż biały, dziób ma czerwony, upierzenie piersi i brzucha białe, skrzydła i wierzchnią część ciała czarną z metalicznem odbłyskiem. Lot ma szybszy niż biały bocian, jest niezmiernie ostróżny i podejrzliwy, dlatego trudno go zdybać. Żywi się nietylko rybami, żabami i wężami, ale nie gardzi także mniejszymi ptakami i owadami. Nie odlatują one gromadnie jak białe bociany, lecz zbierają się w drobne oddziały najwyżej kilka sztuk liczące.

* **Pospólstwo w Neapolu** nosi nazwę lazaranów; otóż nazwa ta z początku odnosiła się do ludzi wychodzących ze szpitala św. Łazarza, których całe ubranie składało się z płóciennej bluzy, takichże spodni i słomianego kapelusza. Potem nazywano tak każdego obdartusa i miano lazarona oznaczało odtąd w Neapolu ludzi z gminu, którzy mało co więcej mają na sobie prócz brudnych łachmanów.

* **Najwięcej listów** pisują w Anglii, wypada tam bowiem rocznie na każdego mieszkańca listów 41: siedm razy więcej niż w Hiszpanii, sześć razy więcej niż we Włoszech, trzy razy więcej niż w Niemczech i dwa razy więcej niż we Francyi.

* **Jakie istnieją podania o księżycu.** Księżyc, oddawna zajmował uwagę nietylko uczonych ale i prostaczków, którzy w rozmaitych legendach i podaniach przekazali nam swoje domysły i przypuszczania co do natury, tej gwiazdy. W Chinach wierzą, że niektóre złe duchy, w postaci smoków, mają ogromny apetyt tak na księżyc jak na słońce i ukradkiem podchodzą czasem do nich, żeby je pożreć. Tak sobie tłomaczą zaćmienie jednej i drugiej gwiazdy. Nigdy jednak nie zdołano się przekonać, czy ów niegodziwy smok byłby w stanie strawić słońce lub księżyc, gdyż chińczycy podnoszą wtedy straszny krzyk i hałas, ażeby zatworżyć potwora i zmusić go do odwrotu.

Indyanie kanadyjscy przestrzegają dzieci, żeby nie wskazywały na księżyc, bo gotów odgryść im palce. W Indostanie przypusz-

czają, że jedynymi jego mieszkańcami są człowiek i pies. U nas mniemają także, że na księżycu siedzi za karę drwal, który zbierał gałęzie w Niedzielę. Murzyni są przekonani, że po każdym nowiu dawny księżyc ginie, a Bóg stwarza nowy; u wielu plemion witają też pierwszą kwadrę muzyką, krzykiem i pokłonami. W Anglii istnieje podanie, że na osła padło raz podejrzenie, jakoby pijąc wodę w rzece połknął z nią razem księżyc; wielkie z tego powodu powstało oburzenie. Zwierzę winne takiego przestępstwa zostało zabite, w celu wydobycia z ciała jego tej pożytecznej gwiazdy.

Księżycowi przypisują dotąd mnóstwo własności, których on wcale nie posiada: między innemi mniemają, że promienie jego padając na śpiącego człowieka, zakłócają sen i są przyczyną nocnych wędrówek; ztąd ludzi, którzy chodzą przez sen nazwano lunatykami. Rzymianie wierzyli, że obłąkanie wzmaga się w miarę wzrostu księżyca i podczas pełni staje się najgwałtowniejszem. Wpływ księżyca na wzrost roślin miał być nader potężny; mniemano, że tak zboże jak wszystkie rośliny siane lub sadzone podczas pierwszej kwadry, daleko szybciej rosną niż inne. Dotąd jeszcze utrzymuje się przesąd, jakoby włosy najlepiej było obcinać podczas pierwszej kwadry.

* **Gimnastyka i zdrowie.** Według pomiarów Marcy'a, gimnastyka działa w ten sposób na klatkę piersiową żołnierzy, że ci po ukończeniu służby, pochłaniać mogą dwakroć większą ilość powietrza od tej, jaką pochłaniali rozpoczynając ćwiczenia. Ten sam zbawienny wpływ wywierają zabawy atletyczne anglików.

* **Serce najszybciej rośnie** w pierwszym i drugim roku życia, po dwóch latach bowiem podwaja swoję objętość. W 8 roku znowu staje się dwa razy większym, potem rośnie już nader wolno aż do lat 50. Wtedy objętość jego nieznacznie zmniejszać się zaczyna. Badania dr. Benecke z Marburgu dowiodły, że sercze mężczyzny jest większe niż serce kobiety; różnica wynosi od jeden i pół do dwóch cali kwadratowych.

* **Rzymianie i grecy** używali do pisania tabliczek pociągniętych woskiem i rylców z kości słoniowej lub metalowych, zwanych stylami. W późniejszych czasach te pierwotne materyały zastąpione liśćmi papyrusu i trzciną ściętą w kształcie pióra. Dziś jeszcze w Chinach, Indyach i Japonii posługują się przy pisaniu trzciną i pędzelkiem. Trudno jest oznaczyć epokę, w której zamiast trzciny zaczęto używać pióra gęsiego; w każdym razie ukazało się ono nieprędzej jak w wieku XV. Stalówki, to wynalazek naszego stulecia; rozpowszechniły się one nader szybko, pomimo oporu niektórych konserwatystów i nie prędko zapewne będzie można znaleść coś nad nie lepszego. Pióra szklane, najświeższy pomysł na tem polu, nie potrafią zastąpić stalowych, raz z powodu swej kruchości, a powtóre dla niemożności cieniowania.

* **Największą ze wszystkich** ryb jest haja, rhinodon, gatunek żyjący w oceanie Indyjskim i Spokojnym. Jeden okaz, złowiony niedawno na wybrzeżach Cejlonu, miał pięćdziesiąt stóp długości, a szeroka jego paszcza uzbrojona była w sześć tysięcy zębów. Łuski hai są pięknie zabarwione na brunatno z odcieniem złocistem.

ŻARTY.

Kobieta o kobietach.

Pytano się pani Montague, czy nie wolałaby być mężczyzną...

Odrzekła:

— Nie, cieszę się bardzo, że jestem kobietą, kiedy pomyślę, iż nie grozi mi niebezpieczeństwo — poślubienia żony.

Rozmowa wierzyciela ze służącą.

— Jest pan w domu?
— Wyszedł.
— A pani?
— Także wyszła.
— Może syn jest?
— I ten wyszedł.
— Bo przyszedłem po pieniądze...
— O te u nas dawno już wyszły.

Nie dla pieniędzy.

Ojciec panny na wydaniu:

— Otwarcie panu się przyznam, że wzbudzasz we mnie podejrzenie, iż chcesz się żenić z mą córką dla pieniędzy.

Młodzieniec: Bynajmniej, panie dobrodzieju. Proszę tylko spytać się mojego ojca, czy ja kiedy dbałem o pieniądze

W hotelu.

Gość: A co to, to już za wiele! Policzyliście mi za nocleg 2 talary, podczas gdy dla braku łóżka kazaliście mi się przespać na bilardzie.

Właściciel hotelu: Właśnie dla tego, proszę pana. Za łóżko płaci się tylko talara na dobę, a za używanie bilardu po 50 fen. za godzinę.

Wilk i Liszka.

Liszka wilkowi przyjaciół psuje,
Po całym lesie go obgaduje:
»Że żarłok nigdy nie nasycony,
Że szkody robi na wszystkie strony.
Ja, — mówi liszka, — czemże ja szkodzę?
Jedną się prawie kurą obchodzę.
On konie, owce, woły pożera,
Jeszcze mi czasem kurę wydziera.«
Wilkowi liszka winniejszą się zdała,
Że i złe robi, i jeszcze gadała.
Choć kto ma siłę, temu przyczyn sława,
Przecież ją wołał pociągnąć do prawa.
Gdy lew z sędziami zasiedli do ławy,
Pies po trzy razy zawył do rozprawy.
Po wysłuchaniu pisarz sądowy
Małpa, czytała wyrok takowy:
Ponieważ równie złe czynić chcecie,
Robiąc go tyle, ile możecie.
Równie oboje ten dekret winni,
Jeden a jeden, to dwa uczyni.

Z POBYTU W BOŚNI.

WRAŻENIA, OBRAZKI I SZKICE

skreśliła

Marya z Seredyńskich Jakubowska.

Zawiera następujące utwory: Kartki z Bośni. — Bośniaccy Pacyenci. — Paszuma. — Czoban z Lopary. — Słowik z trześniowego lasku. — O sznur dukatów. — Mara.

Cena 70 fen., z przesyłką **80 fen.**

Należytość należy przesyłać w liście naprzód w znaczkach pocztowych. — Zamawiać można pod adresem:

Wydawnictwo „Katolika“

w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

DZIEJE POLSKI

OD POCZĄTKU DO NAJNOWSZYCH CZASÓW.

Według najlepszych źródeł opracował **Maryan z nad Dniepru.**

Całość obejmuje mniej więcej 300 stronnic druku w 8-ce z 80-ciu pięknemi obrazkami ważniejszych wypadków dziejowych, wizerunkami królów i sławnych mężów polskich.

Cenę pomimo starannego wydania, aby nabycie dziełka w trudnych dziś stósunkach, każdemu umożliwić, ustanowiono na

1 markę 60 fenygów.

Upraszamy o łaskawe zamówienia i jesteśmy przekonani, że wydatku tego nikt nie pożałuje. Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

WYDAWNICTWO „KATOLIKA“,

Bytom, ulica Piekarska nr. 15.

Baczność!

Często piszą się polskie listy na papierze, na którym jest nagłówek z **niemieckim obrazkiem lub napisem.** A gdy się komu na to uwagę zwróciło, tedy odpowiadał, że papieru listowego **z polskimi napisami dostać nie mógł.** Aby temu zapobiedz, postarała się nasza drukarnia o stósowne nagłówki i napisy i poleca

Papier listowy i koperty

po takich samych cenach, jakie w składach za niemieckie płacić trzeba, z ładnymi nagłówkami i **polskimi napisami** (jak: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, Szczęść Boże, Bóg z Tobą, Serdeczne pozdrowienie, Witam Was)* po następujących cenach:

5	arkuszy listowego	papieru i	5	kopert w tece	za	10	fen.	z przes.	15	fen.
10	„	„	10	„	„	20	„	„	30	„
25	„	„	25	„	„	40	„	„	50	„

Zamawiać można pod adresem:

WYDAWNICTWO „KATOLIKA“

w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Wydawnictwo „Katolika“

w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

poleca

Zarys dziejów Polski Porozbiorowej. Cena 1,25 m., z przesyłką 1,35 mk.

Wojsko polskie z 1831 r. z obrazkami. Cena 2 mk., z przesyłką 2,10 mk.

Podręcznik geografii ojczystej. Cena 1,25 mk., z przesyłką 1,35 mk.

Nabożeństwo do św. Antoniego Padewskiego napisał ks. Euzebiusz Stephan, prob. w Tworogu. Za pozwoleniem książęco-biskupiego wikaryatu jeneral. Cena 35 fen., z przesyłką 38 f.

Prawo zabezpieczające robotników na słabość i starość z dnia 22-go Czerwca 1879, które 1-go Stycznia 1891 wyszło w życie. Cena 40 fen., z przes. 45 fen.

Zywot św. Stanisława Kostki (z obrazkiem) 10 fen., z przes. 13 fen.

Żywoty ś. Jadwigi, bł. Kunegundy, Jolenty, Salomei, (z obrazkiem) 10 fen., z przes. 13 fen.

Wykaz przyjęcia do bractwa trzeźwości 10 fen., z przes. 13 fen. (100 egz. 4,50 m. fr.)

Cudowne przeniesienie Domku N. M. Panny z Nazaretu do Loretu, 5 fen., z przes. 8 fen. (100 egz. 4,50 m. franko.)

Pieśni kalwaryjskie, 5 fen., z przes. 8 fen. (100 egz. 4,50 m. franko.)

Rachunek sumienia czyli Przygotowanie do pierwszej spowiedzi świętej 5 fen., z przesyłką 8 fen. (100 egzempl. 4,50 m. franko.)

Litania do Przenajśw. Serca P. Jezusa 5 fen., z przes. 8 fen. (100 egz. 4,50 m. franko.)

Modlitwa przez Stolicę Apostolską nakazana, 2 fen., z przes. 5 fen. (100 egzempl. 1,70 m. franko).

Modlitwa do św. Józefa (po polsku i po niemiecku), 2 fen., z przesyłką 5 fen. (100 egzempl. 1,70 mk. franko).

Pieniądze trzeba nadsyłać naprzód. Zamawiać można pod adresem: **Wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)**

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.